OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 28

Ewangelja.

Onego czasu: gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli coby jedli: wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają coby jedli. A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze: bo niektórzy zdaleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I spytał ich, wiele chleba macie? którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał, i dawał uczniom swoim, aby przednie kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się i zebrali co zbyło ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy: i rozpuścił je.

Nauka.

Przypatrzmy się tu najprzód, czem jest człowiek sam z siebie, a zobaczmy wielkie ubóstwo i niedostatki nasze przykładem tej rzeszy, którą Pan Jezus, podług opowiadania dzisiejszej Ewangelji św. hojnem swem błogosławieństwem miłościwie nakarmić raczył.

Ci ludzie byli na puszczy zdala od swych domów; nie mieli nic, coby jedli i będąc głodem zmorzeni, już by na drodze ustać musieli, gdyby nie dobroć naszego Pana.

A co z nimi naówczas się działo, to z nami wszystkimi i podziśdzień się dzieje.. Cóż bowiem może być nędzniejszego i nieszczęśliwszego od biedne go człowieka? Kto sobie mniej pomódz i poradzić może, jak nędzny syn Adamów? Któż jest dalej od domu swojego, jak nie on? Będąc w raju w wielkiej łasce u Boga, nie rozumiał tego i nie umiał być wdzięcznym za to dobrodziejstwo, przeto został wygnany na nędzę tego świata, na ten padoł płaczu, stał się głupim bydlętom podobny i prawie zrównał się z niemi, tułając się po marnej puszczy tego świata.

Więc utraciwszy one rajskie rozkosze, nie ma nieborak coby jadł; a z frasunkiem i kłopotem wielkim nieustannie pracuje. W pocie czoła musi nabywać chleba dla siebie. Krótko mówiąc, wiele musi cierpieć, szukając łaski i zmiłowania Pana Boga przez wszystkie dni żywota swojego. A te trzy dni na tej nędznej ziemi, jest przyjście na świat, życie na nim i opuszczenie jego.

Przyszliśmy na świat nędzni i ubożuchni; nicześmy z sobą nie wnieśli, pewna rzecz, że też nic z sobą i nie wyniesiemy. Z pracą, frasunkami i kłopotami żyjemy na świecie a ze smutkiem i żałością zeń schodzimy... Jakośmy nago wyszli z żywota matek naszych, tak też nago wracamy się do powszechnej matki naszej—ziemi.

Owóż człowiek, jak powiedział Hiob, narodziwszy się z niewiasty, bywa napełniony rozmaitemi nędzami; który wychodzi jako kwiatek i natychmiast bywa starty i przemija jako cień, a nigdy statecznie nie trwa w jednem miejscu.

Jednakowoż, choć wielka jest nędza człowieka wedle ciała, ale daleko większa jest jeszcze co do duszy każdego grzesznego, który oddalając się od Pana Boga swego, a błąkając się w dalekich stronach po tej puszczy błędnego świata, daleko zaszedł od prawdziwej ojczyzny swojej od początku w niebie mu zgotowanej. Ten biedak niema coby jadł, ponieważ wzgardził chlebem Ojca swojego, chlebem synowskim i pragnie nakarmić się plewami onych wieprzy, które pasie na tych marnych pustyniach, w ciężkim głodzie swoim szukając, czem by się pocieszyć i czem by nakarmić nędzne żądze swoje, gdyż nie ma na świecie pod słońcem, co by go nasycić, co by głód jego oddalić mogło, oprócz onego chleba, który zstąpił z nieba a daje żywot światu.

I tak by marnie zginął, gdyby Pan Bóg nie pokazał nad nim, jak nad tą rzeszą, miłosierdzia swego Amen.

Zegarmistrz Papieża.

Papież Sykstus V. lubił często przechadzać się niepoznany po najbardziej ożywionych ulicach Rzymu sam lub w towarzystwie jednego z szambelanów. Przytem wszczynał rozmowę z ludem, dowiadując się pilnie o jego doli i niedoli.

Pewnego dnia przechadzał się w habicie zwyczajnego Dominikanina małą uliczką w pobliżu Piazza Navona. W tem spostrzegł niepozorny skład zegarmistrzowski, w którego oknie wystawnem wisiały obrazy, przedstawiające najbardziej skomplikowane zegary we wszelkich rozmiarach. W składzie nikogo nie było widać; tylko przed drzwiami bawiło się kilkoro licho ubranych dziatek pod okiem matki. Twarz jej młodą i piękną cechawał najwyższy niedostatek i ogromne przygnębienie.

Papież zagadnął ją:

— Jak widzę męża niema w składzie: a chciałem się dowiedzieć o cenie rozmaitych zegarów.

— Mój mąż wyszedł właśnie za interesami — odpowiedziała żywo kobieta — ale wróci niezadługo. Może wasza wielebność raczy wejść do składu i chwileczkę poczekać.

Domniemany Dominikanin wszedł do składu i usiadł na krzesełku, które zegarmistrzowa mu podała. Zaczął się pilnie rozglądać wkoło i przyglądać wystawionym zegarom, które zdradzały wielką wprawę i zdolność mistrza. który je zrobił. Niebawem nadszedł właściciel, Pamfilio Benelli.

Papież zaczął z nim rozmowę. Wnet przekonał się, że zegarmistrz był umiejętnym człowiekiem i artystą.

— Jak widzę — odezwał się Sykstus V. — jesteś pan nietylko dzielnym zegarmistrzem, ale i doskonałym znawcą sztuki i literatury.

— Tak jest, wielebny ojcze — odpowiedział Pamfilio. — Studjowałem na uniwersytecie w Pawji, sztuki swojej uczyłem się u słynnego zegarmistrza Claudin Vesparelli w Medjolanie, a udoskonaliłem się w niej u Michała Oktavini i Brunona Labioni.

— A jednak mimo zdolności i wiedzy pańskiej kiepsko się panu powodzi? — badał go Papież dalej.

—Tak jest, wasza wielebność, cóż pomogą moje zdolności i wiadomości, kiedy u mnie wciąż bieda i niedostatek! Mniejsza o mnie, jabym sobie już dał radę. Ale Pan Bóg dał mi sześcioro małych aniołków, o których wyżywienie muszę się starać. Co poranek ze łzami w oczach proszą mnie o kawałek chleba, a ja nie mam go za co kupić.

Łzy stanęły mu w oczach; Papież się wzruszył

— To bardzo dziwna rzecz — rzekł. — Człowiek z takiemi zdolnościami jak pan, powinien przecież wyrobić sobie rozgłos i znaleźć dużo odbiorców.

Zegarmistrz westchnął z głęboka boleścią i rzekł:

— Każdy talent, wielebny ojcze, potrzebuje pomocy innych ludzi, żeby wyrobić sobie rozgłos Na reklamę potrzeba pieniędzy, a ja ich nie mam i pożyczyć nie mam od kogo; na większej ulicy lub na rynku mieszkać nie mogę, gdyż nie byłbym w stanie zapłacić komornego. A tu do mojego składziku żaden kardynał, ani żaden książę, ani żaden bogacz Rzymu kupić nie przyjdzie.

— Trzeba wziąć Boga na pomoc i ryzykować! — doradzał Papież.

— O, co do tego — odparł zegarmistrz — nikt się tyle nie nastarał co ja. Ale gdy człowiek znikąd niem apoparcia, nawet od duchowieństwa, to już można zwątpić zupełnie. Naprzykład przed chwilą byłemu opata w klasztorze św. Anuncjaty. Grom uderzył w zegar na wieży, który jest arcydziełem mistrza Hieronima Blandinelli, i stała się wielka szkoda. Prosiłem opata, żeby mi reparację zegara powierzył: chciałem ją wykonać za tanie pieniądze. Lecz opat znając ubóstwo mojego składu, sądził niezawodnie, iż takiego dzieła zreparować niepotrafię.

Sykstus V. wzdrygnął ramionami.

— Może się znajdzie rada na to.

—Wątpię bardzo, — zaprzeczył Pamfilio. — Niedawno temu wysłałem do Papieża podanie, aby mi dopomógł: lecz Watykan tak mało miał względu na mniej jak dzisiaj opat.

— A czegoż pan sobie życzył od Papieża? — zapytał domniemany Dominikanin ciekawie.

— Prosiłem go o łaskę, któraby go nie kosztowała ani lira.

— Cóż to takiego? — badał Papież niecierpliwie.

— Otóż prosiłem Papieża tylko o to, ażeby raczył raz odwiedzić mój skład, i to z całym przepychem, jaki roztacza, wyjeżdżając na spacery. Nie wiem, czy Papież moją prośbą czuł się obrażonym może też rzucił ją do kosza, albo jej wcale nie czytał.

— Zapewniam pana, — przerwał Sykstus V., — że gdyby Papież był otrzymał pański wniosek, z pewnością spełniłby prośbę, albo przynajmniej panu odpisał.

— Może być ojcze wielebny, ale nasz Papież jest tak samo jak każdy król i książę otoczony dworzanami, którzy mu wszystkich próśb nie doręczają.

Mniemany Dominikanin powstał i zabierając się do odejścia, rzekł serdecznie:

— Zaręczam panu, że Papież się o wszystkiem dowie.

Następnego dnia kiedy właśnie dzwony Rzymu dzwoniły na Anioł Pański, wspaniała karoca papieska stanęła przed ubogim składem zegarmistrza.

— Pamfilio — odezwał się Sykstus V., — chcę ci sprawić reklamę i zrobić rozgłos. Czy jesteś zadowolony?

Zegarmistrz poznał odrazu w Papieżu wczorajszego Dominikanina i uradowany zawołał:

— Ojcze święty, zbyt wielki zaszczyt mi robisz — teraz pobłogosław mi, a w przyszłości nie potrzebuję się obawiać.

Papież wskazał na swojego towarzysza.

— To jest opat klasztoru św. Anuncjaty, prosi ciebie, abyś sporządził zegar na wieży klasztornej, a te oto 500 lirów wręcza ci jako zadatek za twoją pracę i na początek. Ja zaś mianuję cię nadwornym zegarmistrzem papieskim.

— Zegarmistrzem Jego Świątobliwości, — wykrzyknął uradowany Pamfilio, — o co to za zaszczyt, co za szczęście dla mnie! Bieda się odemnie wyniesie.

Pamfilio odtąd stał się sławnym zegarmistrzem i żył w wielkim dostatku. Całe szczęście i powodzenie swoje zawdzięczał dobroczynnemu i popularnemu Papieżowi.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Te baśni, były wszystkie za szczerą prawdę przyjęte chociaż zapewne mówcy sami wiedzieli dobrze, że owe niby dowody i przykłady są tylko kłamstwami, bardzo pożytecznemi do podburzania nienawiści przeciw wierze chrześcijańskiej.

Po wielu mowach w najokropniejszy sposób potępiających chrześcijan, rzekł cesarz: „Co do mnie, mam inne jeszcze przyczyny do nienawidzenia chrześcijan. Śmieli ustanowić w państwie i samem tu mieście, samoistną religję, władzę nieznaną tu dawniej, niezależną od rządu i równie potężny wpływ wywierającą na umysły, jak sam rząd cesarski. Pierwej wszyscy uznawali cesarza za głowę religji zarówno jak i rządu cywilnego. Lecz ci ludzie wymyślili sobie podzieloną władzę, a przez to samo podzielili swoję dla mnie podległość, gorliwość i wierność. Nienawidzę więc, jako będącą uszczerbkiem mej potęgi, tę władzę kapłanów nad mymi poddanymi. I oświadczam, że wolałbym słyszeć o nowym na tron mój wdzierającym się przeciwniku, niż o elekcji jednego z tych chrześcijańskich księży w Rzymie“.

Tę mowę, powiedzianą grubym, chrapliwym głosem i rażącym cudzoziemskim akcentem, przyjęto z niezmiernym poklaskiem, i układano plany jednoczesnego ogłoszenia ukazu na całym Zachodzie i nieubłaganej onegoż egzekucji.

Poczem zwracając się nagle ku Tertulusowi, rzekł cesarz: — Prefekcie, mówiłeś że masz kogoś zalecić na głównego wykonawcę tych rozporządzeń i na nieprzebłagane obchodzenie się z tymi zdrajcami?

— Oto jest panie, mój syn Korwin — i Tertulus poprowadził młodego kandydata przed podnóżek tyrana. Korwin ukląkł, a Maksymiljan przeszył go ostrem wejrzeniem, rozśmiał się szkaradnie i rzekł: — Zdaje mi się, że będzie dobry. Zaprawdę prefekcie, nie byłbym się domyślił, że masz tak brzydkiego syna, zupełnie się nada, — wszelkie znamiona skończonego łotra i nielitościwego kata wypiętnowane są na jego twarzy.

Potem obracając się do Korwina, który zczerwieniał jak rak ze złości, przestrachu i wstydu, rzekł dalej: — Pamiętaj, że chcę mieć dobrą robotę, płacę dobrze, gdy mi dobrze służą; lecz złe usługi opłacam po swojemu. Pamiętaj, że jeżeli plecy odpowiadać mogą za małą winę, głowa odpowie za większą.

Rozdział V.

Smutna śmierć.

W kilka dni po powrocie Fabioli ze wsi, Sebastjan uważał za obowiązek odwiedzić ją dla ostrzeżenia o rozmowie Korwina z niewolnicą.

Ze wszystkich młodzieńców, bywających w domu ojca Fabioli, jeden tylko Sebastjan, pozyskał jej szacunek, a nawet uwielbienie. Szczery, szlachetny i waleczny, a nie chwalący się, łagodny i uprzejmy w mowie i czynie, wydawał jej się wzorem męskiej cnoty. Gdy więc doniesiono jej, że Sebastjan pragnie mówić z nią, serce zadrżało na niezwykłą wiadomość, i wywołało tysiąc dziwnych domysłów o celu jego odwiedzin. To wzruszenie powiększyło się jeszcze, gdy przeprosiwszy ją za natrętność, dodał z uśmiechem, że dobrze wiedząc, jak jest udręczona od ubiegających się o jej rękę, przykro mu jest, że przyszedł jeszcze jednego dodać do tylu innych.

Ta niejasna przedmowa zadziwiła i ucieszyła zarazem Fabiolę; lecz wkrótce jednak ubodła ją wiadomość, że tym kandydatem był szpetny i głupi Korwin.

Sebastjan, obawiając się raczej fizycznego niż moralnego działania napojów Afry, uznał za stosowne ostrzedz Fabiolę o znoszeniu się dwóch mistrzów czarnej sztuki, której wszakże największa skuteczność zdawała się zależeć na wyciąganiu pieniędzy z kieszeni oszukanego klijenta. Prosił, aby się miała na ostrożności i otrzymał obietnicę, że położy koniec nocnym wycieczkom niewolnicy. Fabiola nie myślała, aby Afra uskutecznić chciała co obiecała Korwinowi, lecz oburzała się na myśl, że była przedmiotem niecnych targów.

— Czuję, — rzekła nareszcie do Sebastjana, — jaka dobroć z twej strony, ostrzec mnie w tej okoliczności, i podziwiam delikatność, z jaką przystąpiłeś do tak niemiłego interesu i pobłażanie dla każdej z osób, o których mówiłeś.

— Uczyniłem w tej okoliczności, odrzekł żołnierz to tylko, cobym uczynił dla każdego.

— O przyjaciołach pewnie myślisz, — rzekła śmiejąc się Fabiola, — inaczej obawiałabym się, abyś całego życia nie przetrawił na nieodwdzięczanych dobrodziejstwach.

— Niechby i tak było; lepiej użyte być nie może.

— Żartujesz Sebastjanie. Gdybyś znał osobę, coby cię nienawidziła i zguby twej szukała, zagrożoną nieszczęściem, któreby cię od niej uwolnić mogło, czybyś wyciągnął rękę by ją ratować lub wesprzyć?

— Nie godziłoby się inaczej. Bóg każe słońcu swemu świecić i deszczowi padać zarówno dla nieprzyjaciół jak dla przyjaciół — swoich; czemużby słaby człowiek miał tworzyć sobie inne prawidła sprawiedliwości?

Na te słowa zdumiała Fabiola. Tak były te słowa podobne do słów na tajemniczym pergaminie zapisanych, tak zgodne z moralnemi teorjami niewolnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłujcie nieprzyjacioły wasze.

Za czasów wielkiej rewolucji francuskiej mieszkańcy krainy Vendei i kapłani byli wystawieni na straszliwe prześladowanie ze strony republikanów. Dnia jednego przypadła uroczystość, kościół w parafji Segreas był przepełniony ludem. Kapłan wymawiał właśnie przy ołtarzu słowa konsekracji, lud padł na kolana — w tem dano znak na alarm. Niewiasty tłoczą się przerażone jedna przez drugą, mężczyźni spoglądają ku drzwiom — sam tylko kapłan spokojny, bez trwogi. Odwraca się i mówi: „Ofiara św. rozpoczęta, musi być dokończona". Klęka, bije się w piersi i spożywa Ciało Pańskie. Tymczasem rozruch poza kościołem coraz większy, wpada chłopak i woła: „Ratujcie księdza. Nieprzyjaciele już we wsi i tuż idą za mną". Kapłan rozebrał się był już w zakrystji gdy u drzwi kościoła stanęło dwu dragonów z dobytemi szablami, Kapłan ucieka przez zakrystję, lecz na cmentarzu stało dwu drugich żołnierzy, którzy go mieli pochwycić. Kapłan przeskakuje mur, ucieka — żołnierze pędzą za nim. Ksiądz był silny i zwinny, przeskakuje przez płoty i rowy, nadbiega nad brzeg bystrej rzeki, i nie namyślając się ani na chwilę, wpada i przepływa na drugą stronę. Obejrzał się za siebie, owi dwaj żołnierze gonią i jeden z nich rzuca się także w wodę rzeki. Ksiądz pędzi dalej, spuszcza się na drugą stronę rzeki, ginie z oczu zawziętym wrogom — ocalony. Wtem daje się słyszeć przeraźliwy krzyk: „Ratuj kto możesz" — kapłan wraca i z pagórka widzi jak żołnierz topi się i w rzece ostatnich sił już dobywa. Kapłan, który uczył, iż złem za złe ani nieprzyjacielowi płacić się nie godzi, spieszy, co tchu na ratunek żołnierzowi, rzuca się w rzekę, chwyta żołnierza, wydobywa go na brzeg i na pół umarłego przywraca do życia.

Żołnierz otwiera oczy i na widok kapłana, którego ścigał, zawołał z podziwieniem: „Czy to podobna? Czyś to ty mnie wybawił? Ty, któremu ja zaprzysięgłem śmierć i którego na śmierć gonił?" Odpowiedział kapłan: „Teraz mnie masz, jestem twoim jeńcem, bo już teraz i uciekać nie mogę, możesz mnie zabić, jeżeli chcesz". O nie, odpowiedział żołnierz, raczej ja sam wolę zginąć, niż ciebie się tknąć. Tak nas oto oszukują. Mówią nam ustawicznie, że kapłani są naszymi największymi wrogami, i że nic więcej, jeno krwi naszej pragną". Kapłan odpowiedział: „Teraz przekonujesz się sam, że nie myślimy o zemście. Jam spełnił tylko mą powinność, ratując ciebie, i każdy kapłan, i owszem każdy chrześcijanin powinienby to uczynić, com ja uczynił. Lecz i ty bądź takim, a nie prześladuj tych, którzy w Boga wierzą i służą mu". — „Uciekaj, uciekaj, księże, zawołał żołnierz — oto idą moi towarzysze, a my żołnierze musimy słuchać; ratuj się coprędzej. Ja pójdę do nich i powiem im, żeś uciekł, bo oni by ci nie darowali. Bądź zdrów, bądź zdrów — nie zapomnę ci tego nigdy — uciekaj, bo oni już są niedaleko". Tak się rozeszli — ksiądz ukrył się i ocalał.

Sen Napoleona I.

Bitwa zwycięska Napoleona pod Wagram złamała potęgę Austrji i zniszczyła wszystkie jej polityczne nadzieje, Europa cała kornie schylała głowy przed sztandarami francuskimi, zwycięskimi na tylu polach bitwy.

Napoleon pod stopami swymi miażdżył berła całego świata.

Anglja była wyczerpana, Rosja z trwogą spoglądała w przyszłość — Prusy były upokorzone, a Włochy miały być wcielone do olbrzymiego cesarstwa francuskiego.

Austrja pokonana, trwożliwie wyczekiwała wyroku dumnego zwycięzcy, wyroku od którego zawisła cała jej przyszłość. Napoleon schronił się był do zamku Schoenbrunn, aby tam w ciszy i skupieniu opracować warunki sławnego pokoju wiedeńskiego.

Było to 13 października 1809 r.

Dnia tego, cesarz o mało, że nie zginął od sztyletu zbójcy niemieckiego, więc też dziwić się nie można było, widząc go wzburzonego i przebiegającego niecierpliwymi krokami sale swego mieszkania. Ponury i zamyślony władca Francji zdawało się, że ciskał gromy na ukrytego wroga.

Noc zwolna zaczęła zapadać, chmury pokryły niebo i żadna gwiazdka nie błyszczała na firmamencie. W wielkim kominku sali słychać tylko było ponury świst wiatru, podobnego do jęków ludzkich.

Napoleon pogrążony w myślach, dumał nad tem, co był dotąd zdziałał, i nad tem co mu jeszcze pozostawało do zrobienia, aby raz zaczęte dzieło najświetniej uwieńczyć, a siebie okryć nieśmiertelną chwałą. Rozmyślał również nad traktatem, który miał nazajutrz podpisać; miałżeby on doprowadzić go do tak pożądanego końca lub przeciwnie, miałżeby on może spowodować jego upadek?

Jaka przyszłość czekała tego potężnego mocarza Europy?

Pragnął gorąco uchylić tej tajemniczej zasłony, ale im więcej natężał swój umysł, by rozwiązać tę tak ważną niezmiernie dla niego sprawę, tem więcej tracił jasność poglądu na przyszłość.

Wyczerpany ze zmęczenia rzucił się cesarz w końcu na łoże i po chwili zasnął głęboko.

Północ wybiła na wieży zamkowej. Nagle, tuż przy swem posłaniu Napoleon ujrzał rycerza. Na twarzy jego rozlany był majestat królewski — rysy jego były jak gdyby zczerniałe od pyłu wojennego, a na dumnem wyniosłem czole błyszczała złocista korona.

Napoleon przez chwilę przypatrywał się zdumiony temu niezwykłemu zjawisku, lecz wnet usta nieznanego bohatera rozchyliły się i w te słowa przemówił do niego:

— Synu zwycięstwa, nielękaj się mnie, jestem Sobieski, dawny obrońca starej Polski! Podobnie jak i ty na wzgórzach Kahlenbergu i pod murami Wiednia rozproszyłem liczne nieprzyjacielskie zastępy. Niebiosa błogosławiły mym sztandarom. Przedemną wielu monarchów próbowało ratować Europę zagrożoną najazdem hord muzułmańskich; wielu męczenników padło na polu walki, a krew polska przez wiele — wiele wieków płynęła z pod miecza wyznawców Mahometa.

Polska zawsze była pierwsza w szeregach walczących za wiarę. Bez niej, kto wie, może oddawna już Europa byłaby prowincją muzułmańską. a Europa cała jęczałaby w niewoli i hańbie pohańców.

Bóg jednakże ukarał nasze grzechy, i oto dla niego naród ten dzielny, męczy się pod jarzmem zwycięzcy. Nasze wady, nasza niezgoda wydała nas bezbronnych w ręce chciwych sąsiadów. I przyszli kozacy i zagrabili nam nasze mienie, powypędzali nas z naszych domów, porwali nam nasze żony i dziatki i zapędzili nas na stepy zamarzłe Syberji.

Napróżno wołania nasze od tylu lat wznoszą się ku niebu. Ale oto wzrok Wszechmocnego spoczął na nas i nadzieja zabłysła w naszych sercach znękanych.

Cesarzu! jesteś wysłańcem Boga i od Niego przynoszę ci śmierć lub życie. Wybieraj! Dziś wszystko możesz. Europę masz pod twymi stopami, od ciebie wyczekuje ona wyroku, który ma ostatecznie rozstrzygnąć o jej losie. Bóg rozkazuje ci, abyć odbudował dawną Polskę, chce On, abyś jego naród na nowo powrócił do życia. Polska zawsze była wierną siostrzycą Francji, chrzest wiary i krwi niejednokrotnie łączył je na polach walki. Dziś nawet w szeregach twoich wojsk wiele ujrzysz synów naszych dzielnych bohaterów. Francja może nam zaufać, u wrót wschodu będziemy dla niej obroną czujną, zawsze na stanowisku, aby odeprzeć wroga.

Wdzięczność nasza przywiąże nas na zawsze do synów Francji. Cesarzu wszystko od ciebie zawisło — słowo twe jedno może nas do życia powołać.

Ale jeżeliby prawica twa zadrżała jeślibyś nie miał odwagi wykonać rozkazu danego ci z góry, jeżeliby twe serce było nieczułe na płacz nieszczęśliwych, wtedy pamiętaj, że mocarze ziemi są tylko wykonawcami wyroków Bożych, a jeżeli tej woli najwyższej opierają się, wtedy Bóg zsyła karę i niszczy ich potęgę.

A teraz spojrzyj na niebo i zobacz co cię w przyszłości czeka. Cesarz zwracając swe oblicze w stronę wschodu, ujrzał olbrzymią przestrzeń pokrytą śniegiem i lodem. W dali słychać było, jak gdyby głuche odgłosy dział bojowych. Tu i tam czerwone łuny widniały na niebie jak odblask gorejących płonących miast.

Po chwili straszny ten obraz zniknął i ciemności znowu ogarnęły ziemię.

Napoleon nadaremnie usiłował wytłumaczyć sobie ten widok tajemniczy, nic ztego nie zrozumiał; ale oto zobaczył gwiazdkę samotnie migocącą na sklepieniu niebios. Nagle gwiazdka ta zadrżała zbladła, podobna do gasnącej lampy i zwolna zaczęła chylić się w nieznane przestworza po chwili oderwała się od firmamentu i rozdzieliła się na dwoje w przestrzeni. Jedna jej część spadła na zamek Schoenbrunn, a druga zagubiła się w falach Oceanu. W tej chwili Napoleon ocknął się z swego twardego snu. Aż do rana usiłował nadaremnie wytłumaczyć sobie znaczenie tego tajemniczego ostrzeżenia.

Kto wie, czy utworzenie księstwa Warszawskiego nie było wynikiem tego proroczego widzenia? Ale dopiero może na dobre pojął Napoleon znaczenie snu będąc samotnym, opuszczonym na wyspie świętej Heleny, wśród fal Oceanu!

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.